

(Wydanie wieczorne).

Lwów d. 16. września.

Od czasu do czasu *Dziennik Poznański* lubi się zabawić w mentora dla Galicji, wskazującego jej drogi, któremi iść ma. A drogami wskazywanymi przez *Dziennik* a niedopatrzonymi przez dziennikarstwo galicyjskie są zwykłe wskazywane już oddawna przez dzienniki galicyjskie. Podobnie i teraz zarzuca dziennikarstwu galicyjskiemu, iż zamiast zastanawiać się nad dzisiejszym położeniem, kłóci się obecnie między sobą. A zarzut ten czyni właśnie w chwili, kiedy wszystkie ustały spory. Dziadunio przespał kilka miesięcy, a obudziwszy się, nie wie że spał. Zdaje mu się, że wczoraj dopiero ułożył się był do snu. Lecz mniejsza o spóźniony zarzut sporów w dziennikarstwie galicyjskiem. *Dziennik poznański* zgromiwszy dzienniki iż nie widzą grożącego Austrii od Prus niebezpieczeństwa, a ztąd i grożącej Galicji przyszłości fatalnej, nie zastanawiają się, jak y to niebezpieczeństwo odwrócić. I wskazuje sposób — porozumienie się nie-niemieckich narodowości w Austrii, w obronie przeciwko Niemcom Austrackim, ciężącym ku Prusom i ciągnącym ku Prusom całą Austrię!

Tymczasem aż do przesytu wszystkie dzienniki galicyjskie, a *Gazeta Narodowa* w każdym prawie numerze wskazuje na to niebezpieczeństwo. Tą myślą kierował się cały sejm, w tym duchu odbywały się rozprawy sejmowe, w duchu potrzeby porozumienia się z innymi nie-niemieckimi narodowościami dokonano wyborów do Rady państwa, (przytoczymy wybór dr. Smolki a upadek dr. Ziemiakowskiego). Podczas gdy już naprzód uprawowały się stronnictwa Rady państwa, i po jednej stronie stanęli wiernokonstytucyjni, przeciżacy ku Prusom, po drugiej wszystkie kierunki temu kierunkowi żywioły, i w tym kierunku dzienniki galicyjskie od dawna pisały, do tego celu dążyły, to mentor poznański, post festum przybrawszy tożę poważnego superarbitra odkrywa drogę, którąby Galicji iść należało — porozumienie się nie-niemieckich narodowości w Austrii przeciw Niemcom, i z emfazą to odkrycie swoje wypowiada, karcąc Galicję, iż na tę myśl dotąd nie przyszła, iż się nadtem nie zastanawiała.

Zresztą pocziwają myślą jest artykuł *Dziennika poznańskiego* natchniony, tylko bez znajomości stanu rzeczy napisany, jakto się bardzo często *Dziennikowi* temu zdarza, ilekroć wyrokować chce z trójnoga o sprawach naszych krajowych. Zajęty bezpośrednio wydanieniami wojennymi, nie rozpatrzył się w tem, o czem w ogólnikach pisze, pouczając Galicję o tem, w czem u nas jest już opinia jednowyślnie wyrzuciona.

Pan Giskra gromadzi swoich wiernych podziwów izby niższej Rady państwa patrz! niema wiec z najmiłszych. Pan Lichtenfels gromadzi także swoich adherentów z Izby wyższej, biurokratów z czasów bachowskich i schmerlingowskiej i o dziwo, z owej przeważnej większości Izby wyższej, głosującej ślepo za Schmerlingem i Lichtenfelsem, naliczył tylko 29! Więc w mniejszości będzie pan Giskra z wiernokonstytucyjnymi w Izbie niższej. Wielu dawniejszych adherentów dra. Giskry wybory

nie wysłali ni do sejmu ni do Rady państwa, a satelitów dawniejszych Schmerlinga i Lichtenfelsa wielu przelekło się pruskich sympatyj wiernokonstytucyjnych.

A kiedy nie mają wiernokonstytucyjni większości, ażeby majoryzować bezwzględnie inne narodowości, to zamysławiają się puszczając na manifestacje. Dr. Giskra ze swoimi ma w poniedziałek na posiedzeniu Izby niższej Rady państwa wystąpić przeciw ukonstytuowaniu się Rady państwa, a motywować to nieobecnością delegacji z Czech. A gdy większość Izby nie zawodnie wniosek jego odrzuci, to wiernokonstytucyjni mają opuścić Radę państwa, i w ten sposób dla braku kompletu dalsze jej obrady uczynić niemożliwymi. Jeszcze się obliczają czy mogą liczyć na tych wszystkich, którzy do mniejszości, 55 głosów wynoszącej, należą. Są bowiem między nimi urzędnicy i ludzie chwiejoi, wahający się przed takim *coup*.

A klub dwudziestu wiernokonstytucyjnych w Izbie wyższej z mierza także wyprawić manifestację. Prezydenta i wiceprezydenta nie wybiera Izba, więc przy ukonstytuowaniu nie można robić opozycji. Oznaczonego kompletu Izba panów nie ma, więc i zdekompletować jej nie można. Więc nradzono tylko przy rozprawach adresowych objawić swą wiernokonstytucyjność. Zapewne ci 20 pójdą za przykładem niemieckiej mniejszości w pragskim sejmie, i po odrzuceniu ich wniosku do adresu usuną się od głosowania.

Najwięcej wiernokonstytucyjni obawiają się wyboru przez sejm czeski delegacji do Rady państwa. Dotąd jeszcze liczą na opór Czechów, na ich bezwzględne obstawanie przy nieobesłaniu Rady państwa. Wiernokonstytucyjne dzienniki wiedeńskie ciągle podają to telegramy, to korespondencje z Pragi zapewniające, iż bądź co bądź Czesi nie pójdą do Rady państwa, że więc przyjdzie do bezpośrednich wyborów, i wtedy dwudziestu kilku Niemców z Czech przybędzie do rejschratu i da tem samem większość wiernokonstytucyjnym. Ale zawsze jeszcze pojawia się wieść, że szlachta czeska w końcu skloni się do wysłania delegacji i to trwoży wiernokonstytucyjnych!

Z teatru wojny.

XXXIII

Pierwsze potyczki pod Paryżem miały miejsce onegdaj. Wczoraj zapewne powtórzyły się takowe i pierwsze straż przednie niemieckie stoją już naprzeciwko fortów odpolowych. Nim nadciągną główne siły zejdzie jeszcze dni kilka. Nie wcześniej jak dnia 20. b. m. t. j. w przyszły poniedziałek mogą się one pojawić.

Niemiecką armię w przybliżeniu można liczyć na 300.000, z 75.000 koni najmniej. Z pod Sedan jak wiadomo, ruszyła ona 4. W zwykłych okolicznościach, t. j. w kraju spokojnym, mając żywności i furazę podostatkiem, marsz z Sedan do Paryża można byłoby odbyć w dniach 9 licząc po 4 mil dziennie.

Lecz w kraj spustoszoną, gdzie ludność przy zbliżaniu się nieprzyjaciela opuszcza swe wioski, niszcząc lub zakopując żywność, marsz ten potrzebuje daleko dłuższego czasu, tem

bardziej, że jak korespondenci do gazet niemieckich donoszą, coraz częściej się zdarza napotykać Niemcom oddziały partyzanckie, na każdym kroku ich niepokojące. Tak np. według *Gazety kolońskiej*, w okolicach Vaucouleurs niedaleko Thonl tak bohatersko się broniącego, o parę mil na północ od wioseczki Domremy, miejsca urodzenia Joanny de Arc, partyzanci francuscy niedawno rozbili i zabrali do niewoli oddział bawarski z 35 ludzi złożony, eskortujący dwóch lekarzy i urzędnika policji p. Hoppe z Berlina, na rozkaz króla udającego się do głównej kwatery. W Alzacji, w okolicach Colmaru, na dniu wczorajszym przez Niemców ob-sadzonych, w okolicach Pflzburga a nawet Hagenau, także Niemcy są wciąż niepokojeni. Ludność departamentów Aisne i Ardenów, również nie próżnuje. Nawet potyczkę pod Montereau na dniu 14. bm. uważać należy za potyczkę partyzantów. Potyczka ta bowiem zaszła jednocześnie z potyczką pod Brie-Comte-Robert.

Brie-Comte-Robert leży między Montereau a Paryżem, bliżej tego ostatniego, a zatem widocznie, że pierwsza została stoczona przez partyzantów, gdy tymczasem w drugiej brały udział cofające się tylne straż francuskie i przednia straż tej kolumny pruskiej, która dąży do opasania stolicy z południa.

Gazety zagraniczne podają dużo wiadomości o podobnych bitewkach. Nam nie idzie o to, by je wszystkie wyliczać; zresztą miejsca by zabrakło. Nam idzie o to, aby skonstatować fakt, że wojna przybiera coraz więcej cechy wojny narodowej, ludowej. Jest to fakt pocieszający wielce; fakt ten jest rękojmią na przyszłość. Naturalnie, partyzant, to jest chłop wzięty od pluga, czeladnik od warsztatu, człowiek, niewołowany do rzemiosła wojennego, nie może dotrwać placu w golem polu, czyli raczej w linii bojowej, żołnierzowi regularnemu, lecz kaźden pojmuje ile taki partyzant, prowadzony przez oficerów wytrawnych a śmiałych, może na każdym kroku szkodzić armii najezdniczej ciągną swoją pukaninę, ciąglem niepokojeniem, zasadzkami, psuciem dróg i mostów, napadami na mniej więcej znaczne transporty, oddziały. Nieprzyjacieli na każdym kroku, dniami i nocą, musi się mieć na baczności, ani zjeść ani odpocząć spokojnie nie może a tu niedostatek, często głód nawet, ślota, znużenie!

Partyzantka nie zbawia kraju, lecz przyczynia się nadzwyczaj do zbawienia. I proszę zauważyć, że gdy w takich warunkach jak dzisiaj armia króla Wilhelma zmuszona jest wojnę prowadzić, żołnierz najezdźcy do pewnego stopnia łatwo się demoralizuje. Codzienne bowiem potyczki z za krzaka, to nie Sedan, lecz bitwy bez rozgłosu, bez chwały, która serce żołnierza zaraz po pewnem więc czasie żołnierza okrażonego rojem partyzantów, napada zniechęcenie do wojny. Sami Francuzi w Hiszpanji są najlepszym dowodem. Moskale na Kaukazie także. Cóż innego bowiem była wojna czerkieska jak nie partyzantka na wielką skalę? Prawie wiek cały Kaukaz się opierał. Prawda, że tam kaźden Czerkies rodzi się jakby włożony już do sztyletu, szabli, konia i strzelby.

Z tych to przyczyn powtarzamy raz jeszcze, nie można się nacieszyć że Francuzi narazie chwycili się na serjo partyzantki, cho-

ciaż, jak to historia świadczy, „nigdy oni dawiej nie używali tego sposobu. Było to tam coś na podobieństwo partyzantki w roku 1814, lecz ani umywało się do naszej ruchawki choćby na Litwie roku 1831. Był tylko rząd republikański wytrwał i nie zawierał pokoju, prawie pewni jesteśmy że Francja ostatecznie musi zwyciężyć. Prawda że Niemcy liczą 600 000 żołnierza, ale zważmy jakie jest ich położenie: Paryż mają przed sobą, pustynię za sobą; Strasbourg, Metz, Thoul, Verdun i Soissons, przecinają drogi żelazne i główne trakty, którymi z Niemiec idzie żywność i amunicja; choroby i niedostatek dokuczają coraz bardziej przy zwiększających się słotach jesiennych; partyzantami okrażeni ze stron wszystkich a ludność cała jak może tak szkodzi im na własną rękę.

Tak na przykład uskarżają się Niemcy, że bydlę jakie zabierają chłopom okazuje się iż jest zatrute najczęściej. Pod Metz był niedawno wypadek że do obozu Steinmetza przypędzono 50 wołów; w godzinę wszystkie wyzdychły.

Nawet kobiety chwytają za oręż, a co najwięcej gniewa Niemców, że i w Alzacji, którą oni uważają za swoją, spotykali się często z widłami i ożogiem w rękach niewieścich. Korespondent do *Pressy* wiedeńskiej z obozu generała Werdera ze smutkiem donosi, że gdy knechci niemieccy zalecają się do dziewcząt alzackich, te zamiast wdzięcznego uśmiechu pokazują im języki!

Słowem cóż stanie się z armią Wilhelma gdy Paryż wytrzyma kilka tygodni i da czas sformowania regularnej siły? Przy takich warunkach w jakich król wojnę prowadzi, pierwsze lepsze powodzenie Francuzów podniesie ich ducha jeszcze więcej, i król zmuszony będzie jak drugi Brunzwik z pod Valmy wynosić się czem prędzej, chociażby tylko dla uratowania armji od zguby przez głód i choroby.

Jedna rzecz w tem wszystkim jest smutna, a rzeczą tą jest położenie Strasbourga. Pod Strasbourgiem Niemcy dotarli już do stołu, tj. do samego rowu i ustawili już baterje wyłomowe. Biją z dział do muru by go rozwalić. Jest to zwykle ostatni akt oblężenia; później następuje epilog tj. szturm. Czy odbiją Francuzi ten szturm, czy i jak długo jeszcze trzymać się będą, tego nie można przesądzać. Depesza donosząca o strzałach baterji wyłomowej, nie wspomina, czy wyłom ten robią Prusacy w wale opasującym miasto, czy w wale cytadeli, na zachodnim krańcu miasta będącej. Jest to bardzo ważne. Jeśli bowiem wyłom robiony jest w wale miasta, to generał Urich może cofnąć się do cytadeli i jeszcze długo tam się trzymać; w przeciwnym razie Strasbourg wpadnie w ręce nieprzyjacielskie i będzie to niemałym zwycięstwem dla Niemców, szczególnie gdy jednocześnie, o co jak najusilniej się starają, uda się im zdobyć Thoul. Wtenczas kolej żelazna z Niemiec do Strasbourga będzie w ich ręku i wielką może okazać pomoc — pod warunkiem strzeżenia jej od napadów partyzanckich oddziałów.

Thoul pomimo okropnej kanonady, jaką po odbiciu szturm dnia 9., Niemcy znów rozpoczęli, trzyma się dobrze. W każdym razie Strassburgowi przyświeca przykład Laonu. Generał Urich podobno dał się słyszeć w tym sensie jeszcze przed kilku tygodniami: Wolę wysadzić się w powietrze aniżeli się poddać. Zdaje się, że francuscy komendanci fortecy przyjęli to za o gólne hasło. Komendant Laonu generał Thérmin d'Hame dotrzymał. Kapitan de Loard naczelnik artylerji bez miłosierdzia zbombardowanego Montmedy zawołał: „Podpalę prochy gdy Prusak wejdzie.“ A na to kapitan Reboul komendant tej forteczki: „Kolego, zapominasz o mnie. Mów, podpalę prochy.“

Na zakończeniu tego artykułu zaznaczamy, że armja Pruska, jak to z depesz telegraficznych widać, ściga się pod Paryż trzema kierunkami: z północy doliną Oise'y, ze wschodu doliną Sekwany. Spodziewać się należy, że usłyszemy wkrótce, iż starają się zająć Paryż ze strony wschodniej, chociażby oddziałami kawalerji. Powiadamy „starac się będą“ dla tego, że cała armja niemiecka jaka jest we Francji zdaje nam się niedostateczną do formalnego opasania Paryża, plan którego wraz z opisaniem fortyfikacyj wkrótce postaramy się podać.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń 15. wrześn., telegrafują do *Kraju*: Zgromadzonych 36 posłów wiernokonstytucyjnych oświadczyło dzisiaj bez powzięcia stanowczej uchwały, że z ukonstytuowaniem Rady państwa należy czekać aż do przybycia posłów z Czech.

Od 14. b. m. stoją już wojska włoskie pod murami Rzymu. Wkroczą, gdyby z miasta czyniono jakie manifestacje. Czy układy jakie toczą się, niewiadomo.

Nordd. Allg. Ztg. konstatuje, iż dla Prus istnieją we Francji obecnie dwa rządy: cesarski *de jure* i republikański *de facto*. Przez dni trzy przedtem pisał zaś organ hr. Bismarcka, że francuski rząd republikański jest dla Prus „niczem.“ (Null und Nichts)! Oświadcza zresztą ten dziennik, że Prusy przyjmą pokój od tego z tych obu rządów, któryby jak najkorzystniejszy dla Prus warunki przyjmował i największą rękojmję dawał. Pokój więc i Francję puszczą na licytację teraz między Napoleonem a republikę.

Telegramy „Gaz. Narodowej.“

(Z wiedeńskiego biura koresp.)

Paryż d. 15. września. Korweta amerykańska przybyła z 500 ochotnikami i 7000 karabinami do Toulonu. Ochotnicy odjadą do Lugdunu.

Bazaine w Metz sówicie zaopatrzonej jest w żywność.

Gdy Prusacy schwytali pociąg kolejowy w Senlis, więc ruch kolejowy między Paryżem a Chantilly zastanowiono.

Posel hiszpański, Olozaga, powołany odjechał do Madrytu.

Pruski okręt Metis pod moskiewską flagą zabrano; załogę internowano, a okręt skonfiskowano.

Wczoraj w Mursylii i w Paryżu schwytano pruskich szpiegów w francuzkich wojskowych uniformach.

Depesza z Joinville (Haut-Marne) z 15. września rano donosi, iż wkrocza tam właśnie 15 tysięcy Prusaków. Nasi koncentrują się w forcie.

Londyn 15. września. Dziennik *Times* spodziewa się polepszenia się sprawy pokoju, gdyż francuski rząd przyszedł do poprawniejszych zapatrywań się na stanowisko prawne w kwestji pokojowej. Dziennik ten mniema, że Bismark jest przeciw zaborowi Alzacji, a życzy sobie bezpośrednich rokowań między Francją a Niemcami.

Morning-Post zaś mniema, że misja Thiersa będzie nadaremna, gdyż Pru-

sy odrzucają interwencję neutralnych mocarstw.

(Prywatne).

Wiedeń d. 16. września. Wobec zupełnej chwiejności niemieckich posłów, delegacja nasza nie obradowała jeszcze nad swoim planem akcji. Nasi delegaci pojawili się w Izbie w pełnym komplecie, co zastanowiło Niemców. Niemieccy posłowie chcieli już wczoraj zaprzeczyć prawomocności Rady państwa niepojawieniem się w Izbie, lecz nie mogąc się zgodzić, zaniechali tego; zdaje się, że zaniechają tego kroku i później, gdyż to mogłoby za powód służyć do zawieszenia konstytucji. Janowski stara się przyciągnąć Bodnara na swoją stronę. Deputowani włosianie zasiedli obok inteligencji.

Wiedeń d. 16. września. W kołach rządowych uważają rokowania pokojowe za bezskuteczne. Zastanawia tu wrogi Belgii stanowisko pruskich dzienników, inspirowanych od rządu.

Petrino ma otrzymać czy podać się do dymisji. Dr. Maassen usiłuje sprowadzić wspólne postępowanie opozycji. Dzienniki centralistyczne doradzają posłom niemieckim wystąpić z Rady państwa. *Tagespresse* odradza od tego kroku. *Stara Presse* przemawia jedynie za odmówieniem wyboru do delegacyj wspólnych.

Praga 15. września wieczór. Deputację sejmu czeskiego cesarz przyjmować będzie w poniedziałek. We czwartek zbierze się sejm czeski na posiedzenie, ażeby wysłuchać odpowiedzi cesarskiej. Czescy deputowani adresowi mają Polakom doradzać, ażeby wystąpili z Rady państwa i uznanie czeskiego prawa państwowego jak punkt wyjścia oznaczyć.

Peszt 15. września wieczór. Hrabowie Secsen i Esterhazy ofiarowali się na pośredników między Wiedniem a Czechami.

Berlin 15. września wieczór. Ministerjalne dzienniki wieczorne donoszą o ważnych naradach w Rheims między królem a hr. Bismarkiem. Wydaleni z Francji Niemcy podają swe straty na miliard franków, i żądają wynagrodzenia od Francji.

Londyn 15. września. Dyplomatycznej interwencji zaniechano, gdyż król pruski trwa w postanowieniu, zająć Paryż. Thiers udaje się do Petersburga.

Petersburg d. 15. września. Rząd tutejszy odstąpił od zamiaru interwencji.

Rzym d. 15. września. Plakaty uliczne żądają ministerstwa Mazzini'ego i Garibaldi'ego. Zgromadzenie ludowe ma orzec koniec świeckiego panowania papieża.